

Stanton T. Friedman o ukrywaniu prawdy o UFO

31 października 2019

Mija właśnie pół roku od śmierci jednego z najbardziej znanych badaczy UFO na świecie Stanton T. Friedmana. Warto przypomnieć wywiad z nim na temat tego, jak wygląda postrzeganie zjawiska UFO przez wojskowych w USA.

Stanton T. Friedman (ur. 29 lipca 1934 w Elizabeth, New Jersey, USA, zm. 13 maja 2019 w Toronto, Kanada) był naukowcem. Przez 14 lat był zatrudniony jako fizyk nuklearny w następujących firmach: General Electric, General Motors, Westinghouse, TRW Systems, Aerojet General Nucleonics oraz McDonnell Douglas. Przez wiele lat badał archiwa USA w celu znalezienia potwierdzenia istnienia ściśle tajnej organizacji Majestic 12 (w skrócie MJ-12) i wiedział bardzo dużo na temat tego, jak Armia USA postrzega zjawisko UFO. W 2013 roku podczas naszego pobytu w Las Vegas mieliśmy okazję poznać Stanton T. Friedmana i dostaliśmy od niego wraz z autografem jeden z egzemplarzy słynnego raportu „BLUE BOOK”, który jest w Bazie FN.

Wywiad z Stantonem T. Friedmanem

Czołowy znawca UFO Stanton T. Friedman uważa, że rząd amerykański ukrywa prawdę o latających talerzach. Książka kupiona za dolara w 1959 r. rozbudziła w młodym amerykańskim fizyku nuklearnym zainteresowanie UFO. Prawie czterdzieści lat później Stanton T. Friedman razem z Donem Berlinerem napisał książkę o katastrofie latających talerzy w okolicach miasteczka Roswell zatytułowana „Katastrofa w Koronie”. Następną książkę „Ściśle tajne/Program Majestic-12” dotyczy tajnego programu rządowego, którego celem było jakoby zebranie dowodów na obecność obcych statków kosmicznych na Ziemi.

Wygłosił ponad siedemset wykładów na całym świecie i, jak twierdzi, udało mu się przekonać do swoich poglądów nieomal wszystkich swoich słuchaczy. Mieszka w Kanadzie i pracuje naukowo nad problemami takimi jak konserwacja żywności, promieniowanie, czy kontrola zanieczyszczeń. Niechętnie rozmawia z ludźmi nie wierzącymi w latające talerze. Uważa, że są to „sterowane przez inteligentne istoty pozaziemskie statki gwiazdne”. Mimo swoich 61 lat Friedman nie widział jeszcze latającego talerza na własne oczy.

– Jak pan sądzi, ilu ludzi widziało latające talerze?

– Pytam o to często w trakcie moich wykładów. Niewielu ludzi odważa się przyznać, że widziało UFO, choć przecież wiedzą, że nie będę się śmiał. Zwykle jest to dziesięć procent obecnych na sali. Wówczas pytam, ilu z nich zgłosiło komuś o tym fakcie? Jestem zadowolony, jeśli jedna dziesiąta tych dziesięciu procent podniesie ręce. Wielu ludzi widziało latające talerze, ale zgłaszają to tylko nieliczni.

– Co sprawiło, że zainteresował się pan problemem UFO?

– Zamawiałem książki w księgarni wysyłkowej i brakowało mi jeszcze jednego tytułu, żeby dostać zniżkę. Znalazłem książkę o UFO napisaną przez kapitana lotnictwa Edwarda Ruppelta, który w swoim czasie był szefem programu badawczego Błękitna Księga (Blue Book – ostatni oficjalny, rządowy program badawczy dotyczący UFO). Przeczytałem książkę i zaintrygowało mnie to, co tam znalazłem. Potem przeczytałem jeszcze piętnaście książek, kilka lat spędziłem na przeszukiwaniu różnych archiwów i muszę przyznać, że mnie to wciągnęło.

– I do jakich doszedł pan wniosków?

– Dowody w sposób bezsprzeczny wskazują na to, że nasza planeta jest odwiedzana przez rozumnie sterowane pozaziemskie statki kosmiczne. Z drugiej strony, jedynie niektóre UFO to rzeczywiście statki kosmiczne z innych planet. Sprawa latających talerzy przypomina nieco aferę Watergate. Chodzi o

to, że paru ludzi naprawdę wysoko postawionych ma od czasów katastrofy w Nowym Meksyku w 1947 roku pełną świadomość, że niektóre z niezidentyfikowanych obiektów latających to rzeczywiście statki obcych.

– Wspomina pan o incydencie, jaki miał miejsce w Roswell. Jak się pan o nim dowiedział?

– Zainteresowałem się tym w 1978 r., kiedy miałem okazję spotkać jednego z naocznych świadków. Od tej pory udało mi się porozmawiać z o tym z 200 osobami, z których 30 brało udział w odkryciu a następnie w utajnieniu obu katastrof.

– Wierzył pan, że po tylu latach świadkowi będą pamiętać szczegóły tamtych zdarzeń?

– Oczywiście, że nie. Zbierałem relacje i uznawałem za prawdziwe tylko te, które udało mi się zweryfikować. Porównywałem je z artykułami, jakie ukazały się wówczas w gazetach w Chicago aż do zachodniego wybrzeża. Poza tym odnalazłem intrygujące akta w archiwach FBI. Nie potwierdziły się natomiast rewelacje trzech kluczowych świadków z programu, jaki o incydencie w Roswell zrobiła brytyjska telewizja Channel 4. Na przykład Frankie Rowe, która tak przekonująco płakała przed kamerą, powiedziała, że jej ojciec, strażak, został wezwany, by ugasić szczątki latającego talerza. Niestety po sprawdzeniu, trudno w to uwierzyć. We władzach miejskich Roswell dowiedziałem się, że nikt nie zgodziłby się na wysłanie wozów straży pożarnej dalej niż 50 km od miasta, pozbawiając je na ten czas ochrony przeciwpożarowej.

– Czy to prawda, że najbardziej niewdzięczną stroną pracy ufologa jest użeranie się z oszustami?

– Nie przepadam za określeniem „ufolog”. Sugeruje ono, że ufolog to ktoś, kto zajmuje się ufologią, czyli nauką o UFO. A nie jest nauką w ścisłym tego słowa znaczeniu. Wystarczy, że ktoś przeczyta dwie książki i założy teczkę z wycinkami i już uważa się za ufologa. Potem taki „znawca” wygłasza teorie nie

mając najmniejszego oparcia w materiale dowodowym. Poza tym uważam, że media nie wykorzystują swojej szansy i nie zajmują się problemem, który mógłby się stać sensacją tysiąclecia.

– Samo istnienie latających talerzy wciąż nie dla wszystkich jest oczywiste.

– Jeśli się bliżej przyjrzyć argumentom wysuwanych przez te niewielkie grupki sceptyków, to okaże się, że są one jedynie efektownie sformułowane, natomiast nie poparte żadnymi dowodami. Znam pięć obszernych naukowych opracowań dotyczących UF0, setki drobnych artykułów w pismach naukowych oraz dziesięć prac doktorskich. To nieprzebrane morze informacji, o których większości nie ma najmniejszego pojęcia. Na pewno zaś nie sięgnęli nigdy do nich tak zwani sceptycy. W czasie wykładów przedstawiam pięć książek napisanych przez naukowców i pytam, ilu z moich słuchaczy spotkało się z nimi? Mam szczęście jeśli dwa procent przeczytało chociaż jedną z nich.

– Z jakimi reakcjami spotyka się pan ze strony czynników rządowych?

– Ludzie zawsze chętnie ze mną rozmawiają. Moją ulubioną formą wywiadu jest rozmowa, w które pytania i odpowiedzi padają z obu stron. Natomiast w kontaktach z urzędnikami przypomina to ulicę jednokierunkową, to znaczy, że oni zdają pytania, ale nie udzielają mi żadnej informacji. Kiedy ostatnio byłem w Laboratorium w Los Alamos, na sali zabrakło wolnych miejsc. Poza tym zeznawałem przed komisją senacką w 1968 oraz w siedzibie ONZ w 1978 r.

– Czy to, że jest pan naukowcem przeszkadza panu, czy pomaga w badaniach nad UF0?

– To, że jestem naukowcem pomaga mi w rzetelnych badaniach. W instytucie badania są ściśle nadzorowane. Zawsze ma się nad sobą kogoś, kto sprawdza obiektywizm formułowanych wniosków. Poza tym, to co robiłem jako fizyk zwykle było utajnione, dlatego poznałem procedury zabezpieczania danych. Dzięki temu

teraz jest mi łatwiej szperać w rządowych archiwach. Po prostu wiem gdzie i jak szukać.

– Pańska najnowsza książka traktuje o dokumentach związanych z tak zwanym projektem Majestic 12. Co to za dokumenty?

– Jeżeli istnieją, to stanowiłyby dowód, że prezydent Harry Truman powołał specjalną grupę badawczą złożoną z czołowych ekspertów ze świata nauki, wywiadu oraz wojska, która miała przeprowadzić dogłębną analizę danych dotyczących pozaziemskich obiektów latających. Przez dwanaście lat poszukiwałem choćby najmniejszego śladu, który mógłby potwierdzić istnienie tych dokumentów. W końcu udało mi się znaleźć jedynie dowód, że istniało coś, o czym nikt z zewnątrz nie mógł się dowiedzieć. Wygrałem nawet \$1000 od jednego ze swoich krytyków. Zakład dotyczył czcionki, jaką została napisany jeden z dokumentów. Spędziłem całe tygodnie w bibliotekach i archiwach różnych instytucji, podczas gdy on nie zajrzał nawet do jednej. Jego zachowanie dowodzi intelektualnego bankructwa pseudonaukowców, przeciwników ufologii. Nie spotkałem się jeszcze z niczym, co wykluczyłoby istnienie dokumentów „Majestic 12”.

– Wierzy pan w przypadki uprowadzenia ludzi przez kosmitów?

– To nie kwestia wiary. Jako naukowiec zbieram i sprawdzam dane. Każdy przypadek porwania musi być rozpatrywany oddzielnie. Znam wielu ludzi, którzy uważają, że porwania się zdarzają. Wierzę im, ponieważ nigdy wcześniej mnie nie okłamali, ale niestety nie mogę tego udowodnić.

– Jak pan sądzi, dlaczego informacje o UFO są zatajane przed opinią publiczną?

– Moim zdaniem jest pięć głównych powodów, dla których ludzie z rządu nie chcą ujawnić tego, co wiedzą. Przede wszystkim, chcą poznać budowę latających talerzy, dysponują one bowiem na pewno jakąś cudowną bronią i systemami obrony. Po drugie, co by się stało, gdyby jakieś obce mocarstwo rozgryzło tę zagadkę

wcześniej? Po trzecie, gdyby rzeczywiście odtajnić te informacje, pokolenie, które wychowało się w epoce lotów kosmicznych, natychmiast zapytałoby, jak my wyglądamy w oczach przybyszów z gwiazd.

– Czy byłoby w tym coś złego?

– Nie znam rządu, w żadnym z państw, który zgodziłby się, żeby jego obywatele czuli się bardziej Ziemianami, niż np. Amerykanami czy Francuzami. Po czwarte fundamentaliści religijni cały czas utrzymują, że jesteśmy jedynymi inteligentnymi istotami we wszechświecie, a UFO to wytwór szatana. Ci ludzie mają duże wpływy w kręgach politycznych, a gdyby udowodniono im, że nie mają racji, to straciliby grunt pod nogami. Po piąte, niepewność mogłaby spowodować ekonomiczny chaos.

– Zatem, czy jesteśmy gotowi do poznania prawdy o UFO?

– Oczywiście. Zapewne odsetek ludzi i tak by nie uwierzył, podobnie jak 5% Amerykanów do dziś nie wierzy w lądowanie na księżycu. Trudno, tacy zawsze się znajdują. Informacje o UFO musiałyby jednak być podane w całości, bez żadnych zatajeń. Oczywiście nie w taki sposób, żeby wyjaśnić techniczne parametry obcych statków kosmicznych, a raczej w spokojny sposób poinformowania, że nasza planeta jest odwiedzana przez inteligentne istoty spoza Ziemi. Najwyższy czas już wydorosnąć.

Źródło: Nautilus.org